Gonzalo przeciwko Tomaszowi

czyli słów kilka o Trans-Atlantyku

Anna Taszycka

Tematem tego eseju jest polskość w specyficznym - bo moim własnym - ujęciu. Opiszę w nim to, co mnie jako Polkę najbardziej boli i dotyka, to, co dopiero przeze mnie (z ducha Gombrowicza) naród współtworzy, a nawet (a jakże!) naród przekracza. W przemowie do "Trans-Atlantyku"[1] Witold Gombrowicz napisał: *"...przezwyciężyć polskość. Rozluźnić to nasze poddanie się Polsce! Oderwać się choć trochę! Powstać z klęczek! Ujawnić, zalegalizować ten drugi biegun odczuwania, który każe jednostce bronić się przed narodem, jak przed każdą zbiorową przemocą. Uzyskać - to najważniejsze - swobodę wobec formy polskiej, będąc Polakiem być jednak kimś obszerniejszym i wyższym od Polaka! Oto - kontrabanda ideowa* Trans-Atlantyku . *Szłoby tu zatem o bardzo daleko posuniętą rewizję naszego stosunku do narodu - tak krańcową, że mogłaby zupełnie przeinaczyć nasze samopoczucie i wyzwolić energie, które by może w ostatecznym rezultacie i narodowi się przydały. Rewizję, notabene, o charakterze uniwersalnym - gdyż to samo zaproponowałbym ludziom innych narodów, bo problem dotyczy nie stosunku Polaka do Polski, ale człowieka do narodu* ". W innej przedmowie do tej książki pisarz zauważa: " *Bo przecież Polska składa się z Polaków... Cóż wart jest naród złożony z ludzi sfałszowanych i zredukowanych? Z ludzi, którzy nie mogą pozwolić sobie na żaden szczerszy, swobodniejszy odruch z obawy, by im się ten naród nie rozpadł?* "[2]. Dlatego właśnie pozwolę sobie na niezwykle wąskie potraktowanie tematu, które wydaje mi się ważne, a podczas rozmów o twórczości Gombrowicza jakoś w naszym kraju umyka.

Tematem tego eseju będzie bowiem przede wszystkim homofobia , nasza własna i polska. I jeśli już pojawia się kategoria narodu, to trudno nie sięgnąć tutaj po dzieło przesiąknięte narodową problematyką czyli po "Trans-Atlantyk". Zwłaszcza, że bohaterem owego dzieła (obok narodu polskiego i konfrontacji z jego formą) jest niejaki homoseksualista Gonzalo... Ale po kolei.

W czerwcu 2004 roku ukazał się w "Wysokich Obcasach" felieton Kingi Dunin zatytułowany "Polak heteryk"[3]. Autorka opisuje w nim problemy ze zorganizowaniem w 2004 roku w Warszawie Parady Równości, będącej manifestacją poparcia dla związków homoseksualnych (do parady w końcu nie doszło ze względu na sprzeciw ze strony stołecznych władz). Dunin pisze o tym zdarzeniu m.in.: " *Parada, w której uczestniczą lesbijki, geje oraz*

jeszcze jeden rodzaj odmieńców. Bo jak inaczej nazwać dziwaków, którzy w dzisiejszej Polsce ciągle czują się obywatelami, a więc chcą jakoś publicznie wyrażać swoje demokratyczne poglądy? (...) *Czemu nie mogą legalnie i wspólnie przespacerować się po Warszawie?* ". Wnioski, do jakich dochodzi autorka, są przerażające: " *Otóż są takie miejsca, obok których wolno przechodzić tylko prawdziwym i bezgrzesznym Polakom - kościoły, pomniki narodowe, główne arterie miejskie. Miejsca te należą do Katolickiego Narodu Polskiego i obcy nie powinni się do tej sfery sacrum nawet zbliżać. Obcy, czyli kto? Powiedzmy brutalnie - pedały. Pedał nie może być Polakiem, bowiem wszyscy Polacy z natury rzeczy są heteroseksualni. Pedał też nie może być człowiekiem wierzącym, bo gdyby nawet tak się zdarzyło, dawno by się ze swojej ułomności wyleczył* ". Najważniejsza w felietonie Dunin wydaje mi się właśnie konstatacja, że pedał nie może być Polakiem. Będzie to punkt wyjścia dla moich rozważań. Widzę tu bowiem problem z ducha Gombrowiczowski: formy, która przygniata, określa i kształtuje. Formy między ludźmi dozwolonej, ale i tej niedozwolonej. Takiej, z którą naród się identyfikuje i takiej, której nie zauważa. Do tego drugiego rodzaju z pewnością należy bycie homoseksualistą w Polsce. I dlatego rodzi się we mnie pytanie, czy Polak musi być homofobem?

Aby przybliżyć problematykę zarówno narodu, jak i homoseksualizmu w twórczości autora "Ferdydurke", sięgnę po wspomniany wcześniej "Trans-Atlantyk". Na początku tej powieści bohater o nazwisku Gombrowicz przybywa do Buenos Aires i postanawiając nie wracać do ojczyzny, udaje się do poselstwa polskiego. Bardziej nawet niż pobudki racjonalne kieruje nim strach przed konsekwencjami posądzenia o dezercję - akcja powieści rozgrywa się w momencie wybuchu w Polsce II wojny światowej. Gombrowicz o owej wizycie pisze tak: " *Poselstwo okazały gmach na jednej z bardziej dystyngowanych ulic zajmowało. Doszedłszy do gmachu tego, przystanąłem i myślę, iść, czy nie iść, bo po co ja będę do Biskupa chodził, gdym kacerz, od Wiary odstępca, bluźnierca. I zaraz najokropniejsza Pycha, Duma moja, która od lat dziecinnych mnie przeciw Kościołowi memu kierowała! Bo przecie nie na to mnie Matka urodziła, nie na toż Rozum mój, Wzniosłość, Twórczość moja i lot Natury mojej niezrównany, nie na to Wzrok przenikliwy, Czoło dumne, Myśl ostra gwałtowna, abym ja w kościółku swojskim gorszym, mniejszym od Mszy ach chyba gorszej, tańszej, w chórze tańszym, marniejszym, kadzidłem marnem, marnem się odurzał wraz tam z innemi swojskiemi Swojakami swemi! O, nie, nie, nie na toż ja Gombrowicz, abym przed Ołtarzem ciemnym, niejasnym, a może nawet Szalonym uklękał (ale Biją), nie, nie, nie pójdę, kto wie co mi zrobią (ale Strzelają), nie, nie chcę tam iść, kiepska, marna Sprawa (ale Mordują, Mordują!). I w Mordzie, we krwi, w Bitwie, do gmachu wstąpiłem* "[4]. Bohater

"Trans-Atlantyku" już na samym początku powieści odkrywa się przed czytelnikiem jako Polak od Polski, a może przede wszystkim od ograniczającej go polskości uciekający już od dzieciństwa - tak bowiem należy odczytywać metaforę kościoła (także i katolickiego), nieprzypadkowo przecież przez autora wprowadzoną. W podobny sposób metaforą kościoła posłużyła się Dunin zmieniając w tytule swojego felietonu heretyka, czyli odstępcę od wiary katolickiej, na heteryka, czyli wymyślone słowo oznaczające kogoś konserwatywnego o heteroseksualnych preferencjach. W przytoczonym tu krótkim fragmencie "Trans-Atlantyku" widać to, co dla twórczości autora "Pornografii" tak charakterystyczne: rozdarcie pomiędzy jednostkową oryginalnością i wewnętrznym poczuciem wartości własnej, a postrzeganiem swojej osoby przez innych, którzy przedstawiają się jako typy niezindywidualizowane, odbierane przez pryzmat zachowań społecznych czyli formy. Schemat ten prowadzi w prostej lini do ustawienia także siebie, chociaż osobiście odbieranego głębiej i wyraziściej, na drodze miażdżącej i określającej formy, która automatycznie umiejscawia "ja" w opozycji do innych jednostek. Skoro owych innych postrzegam jako swoistego rodzaju groteskowe typy, przez formę zniekształcane, prowadzi to do logicznego wniosku, że i oni mnie postrzegają w taki sam sposób, deformując i wypaczając mój wizerunek.

W tym miejscu warto przybliżyć Gombrowiczowską problematykę formy, która powraca przecież w każdym z jego utworów. Sam pisarz w rozmowach z Dominique de Roux mówi o niej tak: ".. *.człowiek narzucający swoją formę jest aktywny, jest podmiotem formy, on ją stwarza. Gdy forma jego dozna zniekształcenia w zetknięciu z formą innych ludzi, wtedy jest w pewnej mierze stwarzany przez innych, jest obiektem. (...) Tutaj nasuwa się ogrom wariantów, ludzie są rozmaici, kombinacje między nimi są niewyczerpane. A do tego dochodzi potężny nacisk form już gotowych, wypracowanych przez kulturę* "[5]. Gombrowicz podkreśla także, że problematyki formy nie należy ograniczać tylko do wzajemnego kształtowania się jednostek, gdyż jest ona dużo bardziej skomplikowana i trudniejsza do uchwycenia. Dodaje, że każdy z nas ma w sobie "imperatyw formy"[6], który zmusza nas do określania nie tylko innych i całego świata, ale także samych siebie. Jan Błoński słusznie interpretuje poglądy autora "Ferdydurke", zauważając, że " *Człowiek składa się nie tyle z duszy i ciała, ile z podświadomości i społeczeństwa i właśnie działanie tych dwu sił, zdolnych do niezliczonych przekształceń... uciera w końcu jednostkę* "[7]. Według Błońskiego " *Gombrowicz spostrzegał świat - świat ludzki - jako w najwyższym stopniu niegotowy. Jako miejsce, gdzie miliony ludzi budują kształt i sens, narzucając innym - za sprawą* form - *własne rozumienie zjawisk i poddając się rozumieniu (odczuwaniu) zjawisk przez partnerów...* "[8].

W tym miejscu należy postawić nurtujące mnie pytanie: w którym miejscu stara forma kończy się i w jaki sposób buduje się forma nowa? Kiedy Polak będzie formą gotową, już zakończoną? Tok myślenia Gombrowicza podpowiada, że to proces, który być może nigdy się nie zakończy. Zagadnienie to przybliżę, opisując postać Gonzala. Interesuje mnie, jaki wpływ na bohatera "Trans-Atlantyku", co prawda dezertera, ale nie mniej jednak Polaka, ma postać tego cokolwiek dziwacznego homoseksualisty? I czy polskość przybyłego do Argentyny imigranta traci na tym spotkaniu czy odwrotnie: zyskuje? Czy potrafi on obronić to, co stanowi trzon owej polskości? I żeby powrócić do problemu postawionego przez Kingę Dunin, czy Polak może być homoseksualistą?

Warto także w tym miejscu przypomnieć, że samo pojęcie narodu nie jest kategorią tak oczywistą, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Jak pisał Ernest Gellner: " *Narody pojęte jako naturalny, przez Boga dany sposób klasyfikowania ludzi, pojęte jako przyrodzone, choć często odwleczone w czasie przeznaczenie polityczne - takie narody są mitem. Realnie istnieje tylko nacjonalizm, który czasem przekształca zastane kultury w narody, czasem kultury owe wymyśla, a często je unicestwia. Tak przedstawia się rzeczywistość, dobra czy zła, w każdym razie nie do uniknięcia* "[9]. Zygmunt Bauman dodaje, że: " *Narody nie mogą stać w miejscu. Samouspokojenie i słabnąca czujność to ich największy grzech - grzech śmiertelny, samobójczy. Ład, który je podtrzymuje i który one utrzymują poprzez* codzienny plebiscyt , *jest przecież sztuczny (nawet jeśli postrzegany jest jako* naturalny , *odzwierciedlający dyktat ziemi i krwi), a więc bynajmniej nie zapewniony. Paradoks ładu (absurdalność ładu, mówiąc słowami Canettiego) polega na tym, że chce on być całkowity i wszechogarniający, podczas gdy zależy od rzeczy tak małych. Włos, dosłownie włos, leżący nie tam, gdzie powinien, może zmienić ład w nieład. Wszystko, co nie jest na właściwym miejscu jest wrogiem. Nawet najdrobniejszy szczegół niepokoi; pedant ładu musiałby badać swój świat przez mikroskop, ale i wtedy nie uwolniłby się on w pełni od trwogi* "[10]. Widać więc, że naród, aby istnieć, musi podlegać procesowi nieustannego samoodtwarzania się, ciągłej redefinicji swoich granic. Przywołany za pośrednictwem Baumana włos może stać się belką w oku patrioty. Ba! włos, a co dopiero, gdy na horyzoncie pojawi się postać taka jak Gonzalo!

Gonzala poznajemy u malarza Ficinati podczas przyjęcia, na które główny bohater został zaproszony, w zasadzie po to, aby mógł potwierdzić swoją wartość jako literat (nie jest bowiem dobrze znany polskiemu poselstwu), a dzięki temu zaświadczyć o własnej polskości i wielkości narodu polskiego, który wydał z siebie taki talent! Niestety, na zabawę przybywa także ważny literat

argentyński i pojedynek pomiędzy nim a Gombrowiczem kończy się fiaskiem Polaka. W dodatku jedynego wsparcia udziela naszemu bohaterowi właśnie Gonzalo, którego Gombrowicz tak opisuje: " *Przyjrzałem się i widzę: człek słusznego wzrostu, Brunet silny, a nawet nietępego, owszem, dość szlachetnego oblicza... Ale czerwone ma wargi! Wargi ma, powiadam, Czerwone, Uczerwienione, Karminowe! I tak z Wargami Czerwonymi chodzi, Chodzi, Chodzi! A to już mnie jakby kto w pysk strzelił! A to jak rak sczerwieniałem! (...) Przeklęteż Ludzkości spaczenie! Przeklętaż ta świnia nasza w błocie utytłana! Przeklęteż to bajoro nasze! A toż ten co tam Chodził, chodził, z którym ja Chodziłem, nie Bykiem był, a tylko krową! Mężczyznę, co mężczyzną będąc, mężczyzną być nie chce, a za mężczyznami się ugania i za nimi Lata jak w Koszuli, ich uwielbia, ach kocha, do nich się zapala, ich pożąda, na nich się łakomi, do nich się wdzięczy, mizdrzy, im się podlizuje, lud tutejszy wzgardliwą darzy nazwą: "puto". Wargi te ujrzawszy, które różem kobiecym, choć Męskie, krwawiły, ani cienia wątpliwości mieć nie mogłem, że los mój Puto takiego mnie zdarzył. Z nim to ja wobec wszystkich Chodziłem, Chodziłem, jak w parze jakiej na zawsze sparzony!* "[11]. Duma bohatera "Trans-Atlantyku" zostaje urażona: makijaż na twarzy Gonzala zdradza go, a ponadto ośmiesza Polaka, nie tylko w jego własnych oczach, ale przede wszystkim wobec przybyłych na przyjęcie gości. Gonzalo jest Metysem, Portugalczykiem " *z perskiej tureckiej matki w Libii urodzonym* "[12]
, jak "domyśla się" Gombrowicz (narzuca się tutaj skojarzenie z podłym Portugalczykiem, który bezczelnie wykorzystał panienkę w piosence z Kabaretu Starszych Panów "Portugalczyk Osculati"). Ta pokrętna charakterystyka będzie konsekwentnie towarzyszyć Gonzalowi do samego końca powieści; będzie on bowiem wprowadzał chaos pojęciowy i pomieszanie najoczywistszych, wydawałoby się, kategorii. Podczas wizyty w jego domu anarchia urasta do monstrualnych wręcz rozmiarów: " *Ja się zdumiałem, a zdumiał się też Tomasz z synem swoim, widząc Salonów, Sal wielkich luxusy, które Plafonami, Parkietami, Stiukami a Boazeriami, a też Wykuszami, Kolumnami, Malowidłami, Posągami, dalej więc Amorkami i Refektarzami, Pilastrami, Makatami, Kobiercami, tyż i Palmy, tyż i Wazony, Wazy Filigranowe, kryształowe, jaspisowe, korczyki, koszyki palisandrowe, truny, kotylety weneckie albo i florenckie, a także lite filigrany* "[13]. Według słów Gonzala "... *właśnie dlatego ja, kosztu nie szczędząc, wszystko zakupiłem i tu do kupy zgromadziłem, żeby mi trochę Potaniały* "[14]. Ze słów gospodarza wynika, że owo nagromadzenie przedmiotów, które można przecież także odbierać jako wielość kategorii, pozwala mu panować nad formą, ponieważ mnogość w tym wypadku oznacza unieważnienie, zbanalizowanie. Także zwierząt zamieszkujących posiadłość nie da się łatwo sklasyfikować: " *A tu*

właśnie piesek mały przez salę bieży Bonoński, choć widać z pudlem skrzyżowany, bo ogon miał pudla, a sierść foksteriera. (...) Jakoż dwa pieski, z których jeden Kusy Pekińczyk, ale z kitą, drugi zaś Owczarek (ale jakby szczurzy ogon miał, a pysk Buldoga) razem przez pokój, gryząc się, przebiegły "[15]. Podobnych przykładów jest w "Trans-Atlantyku" dużo więcej. Z pewnością przypisane Gonzalowi cechy nie są bliskie Polakowi, który po pierwszym spotkaniu z nim ucieka w przerażeniu. Później Gombrowicz powie także na jego temat: " *Na taką ciężką obrazę moją, a też w tym wstydzie, że oni mnie widać za kochanka jego mają, małom w mordę którego nie strzelił* "[16]. Homofobia zarówno bohatera "Trans-Atlantyku", jak i jego towarzyszy Polaków, jest oczywista. Warto dodać, że Gonzalo ewidentnie budzi w narratorze obrzydzenie: " *Jestże to możliwe, człowieku nieszczęsny, żeby pokusie twojej Rzemieślnik, lub Czeladnik, lub żołnierz ulegał, gdy ty w nim tylko wstręt, odrazę wzbudzić możesz wdziękami swoimi?* "[17].

Należy jednak zwrócić uwagę, że na przyjęciu jedynie Gonzalo rusza z pomocą Gombrowiczowi. Robi to ponieważ wyczuwa w nim odmieńca, którym sam przecież jest w oczach lokalnej społeczności. Nie zapominajmy jednak, że nasz bohater co prawda jest Polakiem, ale jednocześnie trochę jakby i nie jest (wystarczy przypomnieć przytoczoną wcześniej deklarację). Porozumienie pomiędzy Gombrowiczem a Gonzalem, który konsekwentnie do końca książki pozostaje przecież jednym z głównych bohaterów, ma głębszy wymiar niż tylko chwilowe porozumienie outsiderów. To zrozumienie, które wynika z własnego doświadczenia, zmysłu obserwacji i inteligencji, zauważenia dynamiki formy i możliwości sterowania nią, a przynajmniej prób do takiego przezwyciężenia formy dążących. Ciekawe wydaje się także porównanie Gonzala do krowy, choć przecież autor "Trans-Atlantyku" mógł wybrać wiele innych zwierząt. Przypomnę, że krowa powraca do Witolda Gombrowicza (pisarza, a nie bohatera powieści) na łamach "Dziennika"[18]; opisuje on na jego kartach, jak spojrzał na krowę, ale i ona także spojrzała na niego. Obie te istoty zostały zrównane w spojrzeniu, a autor "Dziennika" poczuł się jak "zwierzę niedozwolone". Odczuł nieprzystawalność swojej formy z krowiego punktu widzenia. Poczuł obcość siebie jako człowieka.

Podobnie sytuacja ma się z Gonzalem: jego inność burzy nie tylko porządek dotychczasowego świata, ale dzięki świadomości przypadkowości formy i jej tendencji do utrwalania się (bądź osłabiania) na skutek interakcji z innymi ludźmi, zrównuje głównego bohatera "Trans-Atlantyku" (także wrażliwego na to działanie formy) z napotkanym odmieńcem. Na drugim biegunie stoi rodak Gombrowicza, pan Tomasz Kobrzycki " *dawniej Major, teraz Emeryt* "[19]. Major jest uosobieniem konserwatywnego

Polaka, dla którego Honor i Ojczyzna są pojęciami najważniejszymi. To właśnie on postanawia wyzwać zakochanego w jego synu Ignacym Gonzala na pojedynek, byle tylko nie dopuścić do skandalu, jakim w jego oczach byłyby te zaloty. Tomasz, jak na prawdziwego Polaka przystało, traktuje Gonzala jak męskiego mężczyznę (ignorując jego kobiecość) i właśnie dlatego wzywa go do walki: " *Otóż ja jego wyzwać muszę, strzelać się z nim będę, aby ta sprawa po męsku między Mężczyznami załatwiona była; już ja z niego Mężczyznę zrobię aby nie mówiono, że za Synem moim Puto chodzi!* "[20]. Stereotypowo pojmowana męskość jawi się w takim ujęciu jako jedna z cech składowych tradycyjnie rozumianej polskości. Pociąga ona w ten sposób za sobą myślenie o płci w kategoriach binarnych opozycji, niedopuszczających jakiegokolwiek rozmycia granic dwoistej seksualności. Homofobia Tomasza także jest ewidentna, jego postawa jest przez czytelnika odbierana w sposób jednoznaczny.

Ostatecznie w oczach narratora obie te skrajne postawy, zarówno Tomasza jak i Gonzala, zostają skompromitowane. Major w obronie własnego honoru postanawia raczej zabić syna niż dać się zhańbić. Nie mniej kompromitująca jest postawa zakochanego w Ignacym mężczyzny: aby uzależnić od siebie chłopaka postanawia zagmatwaną intrygą doprowadzić do ojcobójstwa, licząc na to, że młody Polak stanie się wtedy od niego całkowicie zależny. Walka pomiędzy obiema formami - reprezentowaną przez Tomasza polskością o szlacheckim (i szlachetnym) rodowodzie i anarchistyczną, rozsadzającą kategorię, która przynależy Gonzalowi - kończy się w sposób zaskakujący. Misternie przygotowana intryga nie zadziałała. W momencie, w którym ma dojść do zbrodni niedoszły ojcobójca wybucha śmiechem, skutecznie niwecząc nikczemne przygotowania. W śmiechu Ignacego kryje się nowa kategoria: oczyszczenie. Śmiech skutecznie podważa istniejące formy, stwarzając wobec nich dystans. Wydaje się, że właśnie w chwili śmiechu forma rozpada się, a uczestnikom zdarzenia udaje się na moment zapamiętana przez czytelnika "Ferdydurke" ucieczka z gębą w rękach.

Odnoszę jednak wrażenie, że to Gonzalo odniósł na owym polu walki zwycięstwo i to wcale niemałe. Dlaczego? Przecież to właśnie on stworzył ów przedziwny neologizm "synczyzna": " *A po co tobie Ojczyzna? Nie lepsza Synczyzna? Synczyzną ty Ojczyznę zastąp, a zobaczysz!* "[21]. Podczas tej samej rozmowy główny bohater po raz kolejny wyraźnie ukazuje swoje oblicze homofoba: " *To już chyba ja Polakiem nie byłbym, gdybym Syna przeciw Ojcu buntował; wiedz, że my, Polacy, nadzwyczaj Ojców naszych szanujemy; i już ty tego Polakowi nie mów, aby on syna Ojcu i jeszcze na Zboczenie uprowadzał* "[22]. I wtedy właśnie Gonzalo stawia najważniejsze w "Trans-Atlantyku" pytanie: " *A po co tobie*

Polakiem być?! "[23].

Już samo pojawienie się słowa *synczyzna* wzbudza w narratorze śmiech swoją dziwacznością. Mnie owo pojęcie zaprowadziło w kierunku teorii performatywności płci amerykańskiej filozofki Judith Butler. W tekście "Gra płci"[24] Butler pisze o performatywnym charakterze ról płciowych. Opisując zjawisko drag queens badaczka dochodzi do wniosku, że nie istnieje tożsamość oryginalna, a ideał, do którego odwołujemy się, odgrywając męskie/żeńskie role płciowe w społeczeństwie, jest tak naprawdę tylko imitacją pozbawioną oryginału. Performatywność w ujęciu Butler polega na odkryciu, że produkcja ról płciowych udaje tylko naśladownictwo w gruncie rzeczy wytwarzając kategorie poprzez sam proces powtarzalności. Wydaje się, że problem płci u Butler to kategoria z ducha Gombrowiczowska. Zestawienia teorii Butler i filozofii Gombrowicza dokonała Kazimiera Szczuka w tekście "Gombrowicz subwersywny"[25]. Szczuka pisze, że: " *Butler, silnie zainspirowana myślą Foucaulta, ukazuje, iż w istocie nie ma czegoś takiego, jak materia, cielesność, poza językiem. Każde nadanie sensu materii - w geście, słowie, znaku, stawia materię po stronie języka, po stronie znaczenia. (...)* Gender *nie jest więc konstruktem nabudowanym na biologii, gender jest środkiem, sposobem sterowania fantazmatycznym pojęciem różnicy płci. Jeśli* gender *w Butlerowskim sensie zestawimy z pojęciem Formy Gombrowicza, okaże się, że ten sam paradoks władzy dyskursu działa i w jego systemie* ".

Wykładając poglądy Butler językiem Gombrowicza, dochodzimy do odwiecznego problemu formy i jej odgrywania w procesie powtarzalności. Skoro u Gombrowicza słowo *synczyzna* swoją dziwnością i obcością wzbudza śmiech, rodzi się pytanie: być może podobna wątpliwość dotyczyła kiedyś pojęcia ojczyzna? Gombrowiczowska dekonstrukcja na poziomie języka uwypukla historyczną zmienność kategorii i podkreśla moment ich uprawomocniania w procesie społecznej powtarzalności. Skoro ojczyzna, początkowo przecież tylko z punktu widzenia Gonzala, należy do przeszłości, to może w przyszłości należy wypatrywać *synczyzny* ? Butler łączy z Gombrowiczem problem cielesności i odgrywania na ciele kulturowo czytelnych kategorii - to właśnie ciało staje się polem walki o znaczenie. Filozofka podważa dychotomię kobiece/męskie, podczas, gdy u autora "Pornografii" mówić możemy raczej o opozycji starość/młodość. Wydaje się jednak, że oboje opisują ten sam mechanizm, na który zwróciła uwagę Szczuka.

Narrator "Trans-Atlantyku" dzięki Gonzalowi przeżywa fascynację męskim ciałem. Aż trzykrotnie zostaje opisana scena, w której

Gombrowicz wchodzi do pokoju Ignacego i zastaje go śpiącego nago na łóżku: " *Jakoż bez trudu do pensjonatu wszedłem i pokoik ten odnalazłem, a tam widzę: goły na łóżku leży, snem zdjęty, i tak jemu pierś, tak barki, tak głowa i nogi, że szelma, szelma, o szelma Gonzalo! (...) Daremne wszakże Boga Ojca imię, gdy Syn przede mną, gdy tylko Syn i nic oprócz Syna! Syn, Syn! Niech zdycha Ojciec! Syn bez Ojca. Syn Samopas, Syn Rozpętany, to mi dopiero, to rozumiem* !"[26]. Po raz drugi: " *Owoż na łóżku przy ścianie Ignac leży, goły, jak go matka porodziła, snem zdjęty i nic, śpi, oddycha. Ujrzawszy go, zmartwiałem. Owoż to z pozoru jak przyzwoite spał chłopię. Ale gdy on śpi, w nim śpi Łajdactwo i, o Boże, Łajdak on, nic innego, Łajdak, Łajdak, do Łajdactwa wszelkiego sposobny, a niechby tylko mu popuścić, on by Łajdakiem stał się jak tamte Łajdaki!* "[27]. Pierwsza z przywołanych scen opisuje Ignacego z punktu widzenia homoseksualnego Gonzala, druga z punktu widzenia Polaka Tomasza. Podczas trzeciego nocnego spotkania z nagim Ignacym w narratorze następuje przełom: po raz pierwszy nie umyka w znajome (bezpieczne, ale i ograniczające) formy, a zgadza się w końcu na nieznane i tym samym rozsadza kategorię Polaka: " *Pragnienie zaś duszy mojej takie: aby coś się Stało. O, niechże co chce się dzieje, byleby to z miejsca ruszyć... a bo już mnie zmierziło! A bo już nie mogłem! A bo dosyć, dosyć tego starego, niech co Nowe będzie! Dać tedy trochę luzu chłopakowi, niech on Co Chce robi. A niech ta Ojca sobie zamorduje, niech Bez Ojca będzie, niech z domu idzie na Pole, na Pole! Dać jemu grzeszyć, niech on sobie w Co Zechce przemienia, a choćby w Mordercę, Ojcobójcę! Choćby i w Cudaka! Niech się ta parzy z kiem chce! Gdy Myśl taka we mnie, silne mdłości mnie chwyciły i małom nie zrzucił, a jakby się we mnie Łamało, Pękało w bólu, w zgrozie przenajokropniejszej... bo już to straszna, najstraszniejsza ach chyba Najwstrętniejsza Myśl aby jego, Syna, grzechowi, rozpuście wydawać, kazić, jego Psuć, Zepsuć, ale nic, nic, niechta, niechta, co ja się będę bał, co ja się będę brzydził, owszem, niech się staje co Stać się ma, niech się łamie, pęka, niech się rozwala, rozwala i o Synczyzna Stająca się Nieznana Synczyzna!* "[28]. Tym samym głównemu bohaterowi "Trans-Atlantyku" udaje się przezwyciężyć starannie hodowaną przez lata homofobię, która odtąd przestaje być dla niego częścią składową polskości, właśnie dzięki ujawnieniu własnej umowności. A skoro przestaje nią być w danym momencie, to może zostać z tej kategorii całkowicie wyrugowana w przyszłości, kiedy odwołanie do tradycji nie będzie już tak silne i przymus socjalizacyjny ulegnie osłabieniu. Zaufanie, jakie Gombrowicz pokłada w młodości (a przez nią także w nagości i piękności) procentuje zbawczym śmiechem, którym Ignacy sam rozsadza wrogie ramy i kategorie, nie dopuszczając do zbrodni dzięki wytworzeniu dystansu. Tym samym, ufając zbawczej sile młodości, narrator pozwolił synowi Tomasza na samostanowienie

i indywidualizm, warte w zmieniającym się świecie więcej niż odziedziczone przyzwyczajenia. Kategoria zbawczej siły młodości powróci przecież jeszcze nie raz na stronach innych dzieł autora "Kosmosu".

Cytowana już Szczuka zwróciła uwagę na to, że zarówno dla Butler, jak i dla Gombrowicza jedną z podstawowych kulturowych praktyk subwersywnych jest parodia. Obnaża ona według amerykańskiej filozofki kategorię naturalności. " *Butler sądzi, iż parodie wskazują w istocie na ontologiczną pustkę pojęcia płci* "[29]. Owa ontologiczna pustka pojawia się co rusz na kartach "Trans-Atlantyku": " *Ja klęczę, ale klęczenie moje bardzo Puste. On stoi, ale stanie jego tyż puste* "[30]. Pustka objawia się narratorowi powieści w kategoriach dotychczas znanych i oswojonych, które tym samym stopniowo ujawniają swoją historyczną umowność: " *I otóż to Pustka! Puste wszystko jak pusta Butelka, jak Badyl, jak Beczka, skorupa. Bo tyż, choć straszna męka nasza, przecie pusta, pusta, pusta i pusty Strach, pusty Ból (...) Nigdyż tedy z tej pustej trumny się nie wydostanę? Wiecznież tu konał będę między tymi ludźmi, w prapradawności swej zatopionymi, nigdyż na słonko, na wolność nie wyjdę? Wiecznież podziemne ma być życie moje? Syn, Syn, Syn! Do syna biec, uciekać chciałem, w Synu wytchnienie, ukojenie moje! Jak to ja wzdychałem w podziemiu owym do rumianych, świeżych lic jego, do oczu żywych, błyszczących, do jasnych kędziorów i jakżebym wypoczął, wytchnął w Gaju jego i nad Rzeką* "[31]. Syn objawia się tutaj Gombrowiczowi jako przedmiot pożądania, co oznacza odkrycie w sobie pragnień wcześniej nieznanych lub tłumionych. Lecz wydaje się, że to także pierwszy krok do odkrycia w Ignacym Innego w rozumieniu Levinasa. Dlatego właśnie ostatecznie Gombrowicz przyznaje mu prawo do odmienności także poprzez wcześniejsze odkrycie doświadczenia owej odmienności i obcości w samym sobie.

Na koniec jeszcze jeden cytat z "Dziennika": " *Wieczysty aktor, ale aktor naturalny, ponieważ sztuczność jest mu wrodzona, ona stanowi cechę jego człowieczeństwa - być człowiekiem to znaczy być aktorem - być człowiekiem to znaczy udawać człowieka - być człowiekiem to zachowywać się jak człowiek, nie będąc nim w samej głębi - być człowiekiem, to recytować człowieczeństwo* "[32]. Być Polakiem zatem to recytować polskość. Co prawda nie każdy Polak musi być homoseksualistą, ale na pewno, żeby być Polakiem nie trzeba być homofobem.

Bibliografia:

- Z. Bauman, "Ziemia, krew i tożsamość", tłum. K. Grabowska, w: "Przegląd polonijny", 1993, nr 4.

- J. Błoński, "Forma, śmiech i rzeczy ostateczne", Kraków 1994.

- J. Butler, "Gra płci", tłum. Iwona Kurz; w: "Dialog" 2003, nr 10.

- K. Dunin, "Polak heteryk", "Wysokie Obcasy" (dodatek do sobotniej"Gazety Wyborczej"), nr 22 (270), 5 czerwca 2004.

- E. Gellner, "Narody i nacjonalizm", tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991.

- W. Gombrowicz, "Dziennik 1957-61", Kraków 1988.

- W. Gombrowicz, "Testament", Warszawa 1990.

- W. Gombrowicz, "Trans-Atlantyk", Kraków 1988.

- K. Szczuka, "Gombrowicz subwersywny", w: "Nowa świadomość płci w modernizmie", red. G. Ritz, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000.

---

[1] W. Gombrowicz, "Trans-Atlantyk", Kraków 1988, s. 6.

[2] Tamże, s. 140.

[3] K. Dunin, "Polak heteryk", "Wysokie Obcasy" (dodatek do sobotniej "Gazety Wyborczej"), nr 22 (270), 5 czerwca 2004 roku, s. 44.

[4] Tamże, s. 16-17.

[5] W. Gombrowicz, i

[6] Tamże, s. 37.

[7] J. Błoński, "Forma, śmiech i rzeczy ostateczne", Kraków 1994, s. 91.

[8] Tamże, s. 94.

[9] E. Gellner, "Nations and Nationalism", Oxford 1983, s. 48-49. Cytat wg wydania polskiego z 1991 roku (Warszawa), s. 64. Cytuję za: Z. Bauman, "Ziemia, krew i tożsamość", tłum. K. Grabowska, w: "Przegląd polonijny", 1993, nr 4.

[10] Z. Bauman, "Ziemia, krew...", s. 16-17 (Cytuję Canettiego z "The Human Province" za Baumanem).

[11] "Trans-Atlantyk", s. 40-41.

[12] Tamże, s. 42.

[13] Tamże, s. 82.

[14] Tamże, s. 82.

[15] Tamże, s. 82-83.

[16] Tamże, s. 49.

[17] Tamże, s. 43.

[18] W. Gombrowicz, "Dziennik 1957-61", Kraków 1988, s. 34.

[19] "Trans-Atlantyk", s. 52.

[20] Tamże, s. 57.

[21] Tamże, s. 61.

[22] Tamże, s. 60.

[23] Tamże, s. 60.

[24] J. Butler, "Gra płci", tłum. Iwona Kurz; w: "Dialog" 2003, nr 10, s. 94-106 (tytuł artykułu pochodzi od tłumaczki; jest to fragment książki Butler "Gender Trouble" z 1990 roku).

[25] K. Szczuka, "Gombrowicz subwersywny", s. 145, w: "Nowa świadomość płci w modernizmie", red. G. Ritz, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000.

[26] "Trans-Atlantyk", s. 75-76.

[27] Tamże, s. 94.

[28] Tamże, s. 114.

[29] K. Szczuka, dz. cyt., s. 146.

[30] "Trans-Atlantyk", s. 74.

[31] Tamże, s. 105-106.

[32] "Dziennik 1957-1961", s. 9.

Anna Taszycka